

Wychodzą we **Wtorek, Czwartek i Sobotę**. We Lwowie prenumerata roczna **6 Złr.** półr. **3 Złr.** kwartał. **1 Złr. 30 kr.** miesięczna **40 kr. m. k.** W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8 Złr.** — półrocznie **4 Złr.** — kwartalnie **2 Złr. m. k.** Ręcznie pół kwartał. **1 Złr. 20 kr.**

# NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3 kr.** za następ. po **1 1/2 kr.** i za dopłatę **10 kr.** step. za każdorazowe umieszczenie. — Biuro ekspedycji w księ. garni **H. W. Kallenbacha**

**Na uroczysty wjazd**

## Najjaśniejszego Cesarza Austrii FRANCISZKA JÓZEFA I

do Lwowa dnia 21go Czerwca 1855.

Z mogił Krakowskich aż po Lwi gród  
Przebyłeś **Panie** krainę całą,  
Widziałeś wszędzie jak polski ród  
Witał Cię szczerze, wznosił w niebiosy  
Życzeń i modłów za **Tobą** głośnie,  
Jakie uczucie w nim grało.

Przejrzałeś wojsk **Twych** rycerski lud;  
Z orężem w rękę, a w sercu z męztwem,  
Gotów iść w boje i znosić trud;  
Skoro **Wódz** skinie w prawa obronie,  
W ściśniętym szyku stanie przy tronie,  
Lub z bitwy wróci z zwycięstwem.

A lud i wojsko to słupy dwa,  
Na których stawion dworzec ojczyzny,  
W górę się wznosi i wieki trwa;  
Cóż — gdy narodu miłość odpłaci  
**Monarsze** serce miłością braci,  
I leczy dawnych klęsk blizny?

Pod **Twoją** berła ochronny rząd  
Różnych języków wzięłeś plemiona;  
A wszystkie zgodny wydały sąd:  
Że gdzie dziedziczna panuje cnota,  
**Habsburgów** dzielność, tam przyszłość złota,  
Tam przeszłość w dziejach wslawiona.

Więc złączonemi siły **Twój** tron  
Wspierają zewsząd, a za nagrodę  
Odnoszą szczęścia sowity plon,  
I kwitną miasta i kwitną sioła,  
I wszystkim radość bije od czoła,  
A w sercu czują swobodę.

Toż Lwów witając po drugi raz,  
**Cesarza Austrii**, wieńce mu wije,  
I głos radości podnosi wraz,  
I śle do Stwórcy serdeczne słowa:  
„Niech w długie lata Ciebie zachowa!  
„**Franciszek Józef** niech żyje!”



# UCZONY.

## Obrazek fantastyczny,

przez

### Jana Zachariasiewicza.

#### V.

#### NAD PEŁTWIĄ.

(Ciąg dalszy.)

Gdyby koła naszej społeczności były więcej otwarte i chcącego się kształcić u siebie przyjmowały, uczony pauper byłby może inny obrał kierunek, a pobratawszy się z nienawidzoną już społecznością, przedstawiłby może niegdyś reprezentanta jej usiłowań i uczuć; ale tak być nie mogło bo tak nie było.

Szanowne towarzystwa naszej stolicy nie wiedziały nawet podówczas jak literat wygląda, a może zdziwionoby się niepospolicie, gdyby njrzano w nim zwykły obraz człowieka. Było w prawdzie jakie dwoje imion, które coś z literaturą wspólnego miały, ale nikomu nie przyszło do głowy, aby jednego z właścicieli tych imion uczcić zaproszeniem na jaki wieczorek lub pogadankę. A jeżeli jaki obywatel dziedzicząc rodowy fawor mecenasowski wreszcie do swego stołu jakiego literata lub poetę przyjął, to zatrudniając go swoją osobą, zrobił wkrótce z niego najpospolitszego pieczeniara i próżniaka.

Przy tak niewdzięcznem stosunku rzadko chciało się nawet uchodzić za literata, bo ci, którzy za takich uchodzić chcieli, musieli się pod ciężarem swego powołania tak wielce się upodlić, że pisząc za udzielony obiadek kilka tuzinów wierszy pochwalnych, odstraszały innych od uczestnictwa w imieniu tak mało zaszczytnem. A jeżeli podchlebstwo dworackie do subwencji nie wystarczyło, potrzeba było nadzwyczajnego jakiegoś przemyślu, jakiegoś obrazu barw efektowych, za który w swoim czasie uchodziła nieszczęsna Magdalena, aby z głodu nie umrzeć pod obcym plotem. \*)

Na taki to czas, i na taką społeczność natrafił z przedwczesną swoją ideą uczoności nieszczęśliwy młodzieniec. Silny duch jego i żelazna wola niemogły przełamać tych zapór, które mu na drodze stawiały już w pierwszych latach życia.

Spółczeństwo nieprzyjęło go do siebie. Więc odebrał się od niego ciałem i duchem, i żył sam sobie i dla siebie. Rósł samotny, jak zaniesione od burzy ziarno ja-

\*) Autor powieści ma tutaj na myśli zmarłego niedawno wierszokłętę którego taki talencik wyczerpał się i zmarnował w panegirykach i wierszach okolicznościowych, częstokroć po dobrym obiadku improwizowanych. W końcu niechcąc po prostu rękę po jałmużnę wyciągać, wpadł biedny poeta na szczególniejszy pomysł. Nabywszy bowiem mierną kopię w dwuswielle malowanego obrazu św. Magdaleny objechał z nim część polskiej ziemi, a nawet i Niemiec północnych, pokazując go przy użyciu złudzeń optycznych, za meenne honorarium. Było jednak zawsze uczciwy, chociaż trochę natrętny sposób żebrania.

łowca samotną wypuszcza latorośl na puszczy bezroślinnej. Powoli oswajał się z tem uczuciem osamotnienia, a nawet coraz bardziej rozmiłowywał się w tem błogiem rozdrażnieniu ascetycznem, w jakim czuli się niegdyś szczęśliwymi teoretycy chrześcijaństwa wśród skał i piasków pustyni, pomimo że nauka Chrystusa w istocie do społeczeństwa się odnosi.

Lecz nie bez wpływu na tych, co go otaczali, była uczoność naszego młodzieńca. Postać jego cała, niby zagrobowana, miała jakiś urok tajemniczy. Nierozumiejąc go szanowali go jego koledzy, a jeżeli trafił się między nimi jaki spór o zdanie lub datę historyczną, to już nikt nie mógł lepiej rozstrząść jak Robert. Wydawał on wtedy wyrok swój krótko i po dyktatorsku, a ciekawie pchającą się młodzież do jego siwych poszytów, o których już dziwne po szkole obiegały wieści, odpędzał z miną niepospolitej zarozumiałości. Tym sposobem wybiegła nawet po za szkołę wieść, że w siwych poszytach trzyma Robert jakieś arcydzieło poezji, drogie *Diady* albo jeszcze coś większego, co w swoim czasie ma zadziwić świat i potomność. Robert niepoprawił wcale tej pomyłki opinii publicznej, a na zapytanie uśmiechał się zarozumiale.

Późniejsze zdarzenia pozwoliły mi wejrzeć w te paki swiego papieru. Najznaczniejszy tamże poemat była to wierszem miarowym mozolnie, jednak nie bez talentu napisana *historiozofa* do której ognista piszącego wyobraźnia dodała epilog, na sposób św. Jana. Zawierał on apokaliptyczne widzenie przyszłych ludzkości losów. Była tam mowa o ludziach i mocarstwach, narodach i społeczeństwach, ale obrazu człowieka nigdzie nie było.

Tym sposobem wzrósł młodzieniec w wyobrażenia, które po drodze swojej nauki w książkach był pozbiierał, i w nie wystroił swój umysł, jak w szaty tandeciarskie, dobierane z różnych sklepów i składów. We wszelkich jego twórczych przemagala atoli wiedza ogromna, imponująca swą obszernością i gruntownością. W niej czerpał natchnienie do poezji, w której formach niezmiernie lubował, a ognista jego wyobraźnia dostarczała mu kształtów plastycznych do najsztudniejszej idei.

Więc pisał, mazał, odpisywał, zszywał w poszyty kładł na oknie jak surowe płótno do blichu. Pojedyncze jego próbki, mianowicie w prozie historycznej, pokazały się w pismach peryodycznych, i zostały dobrze przyjęte. Były one wyrobione nader starannie, wykończone z nadzwyczajną skrupulatnością. Styl był w prawdzie jakiś dławczy, ale w swoich dziwactwach konsekwentny. Często odbiły się w nim żywo wieki zygmuntońskie, a chociaż tak sposób pisania znamionował obszerne piszącego studyum nie mógł jednak służyć za język, którym do dzisiejszego przemawia się publiczności. Lecz młody literat nie znał języka żyjącego pokolenia, a więc i nie mógł nim pisać.

Po latach wielu, kończąc już karierę szkolną, poznał



uczony jurysta, że sama nauka nie zaspokoi całej istoty jego, której część uczuciowa domagała się swoich względów. W przekonaniu swoim mianował się młodzieniec poetą a chociaż pełne teki był już napisał wierszy, rozdział jednak *Erotica* najpóźniej się do nich przyłączył. Były tam różne wspomnienia altanki chmielowej, albo na tem tle opisane inne fantastyczne uczucia, które się odnosiły do powszechnej poetów kochanki — Laury. Czytając ostatnie rozdziały jego poezyi zdawało się, że poeta przeżył liczne miłości koleje, bo się skarżył na obojętność, błagał o wzajemność, wzdychał o jedno spojrzenie, o jeden uścisk ręki, tu się znowu zachwycał swoim szczęściem w pełni, przebywał piekielne katusze, i rajske rozkosze oczekiwania; wyzywał i gronił współzawodnika, a oblekając swoje uczucia w postacie, opisał wszystkie furje piekielne, i wszystkich aniołów w niebie. Wszelkie te epizody następowały po sobie w naturalnym porządku, i tworzyły razem całość jakiegoś idealnego obrazu. Było tam coś podobnego do sonetów *Petrarki*, chociaż przeważnie odzywał się po prostu *Owidiusz Naso*.

Jednak o podobnych zdarzeniach miłosnych poety z jego znajomych nikt nie wiedział, bo też w rzeczywistości nie istniały. Żaden kochanek ani kochanka — kobieta nie wyglądali tak, jak on ich wymalował, a chociaż niedorzeczność takich obrazów często kładzie się na karb górnolotnej poezyi, jednak każda w jak najwyższych sferach porodzona poezya zostanie niedorzecznością, jeżeli jej ludzie na ziemi zrozumieć, i nią się zająć nie mogą.

Ale tak niemyślał nasz uczony poeta, a widząc że sam jakoś ze światem w nienajlepszej stoi zgodzie, odął się poważnie swoją zarozumiałością, i światem i ludźmi, jako niższymi od jego pojęć — pogardził. Żadnej kobiety dotąd nie widział, któraby mogła wyrównać jego idealom, wyciosanym mozolnie, a doszedłszy do przekonania, że jej nigdzie nie znajdzie, przeżył bole rezygnacyi. Wspomnienie panny Kamili służyło mu tylko za źródło do niektórych poezyi wydziału: *Elegica*, o niej zaś samej nigdy nie myślał. A jeżeli czasami zdarzyło mu się zbliżyć przypadkiem do jakiej kobiety, to jakaś fatalność przesładowała biednego teoretyka, w chwili, gdy chciał być najpoważniejszym, odegrał rolę najśmieszniejszą. Ta nieśczęśliwa konieczność każdego jego wystąpienia w świecie a co przy jego jednostronności i niepraktyczności było bardzo naturalnem, tak go raniła i ambarasowała, że sama myśl obawy czyniła w podobnym wypadku z niego figurę arcykomiczną. To też się wcale dziwić nie możemy jeżeli go widzimy w każdym zetknięciu się z towarzystwem śmiesznym i nieudolnym. Jest to skutek każdej jednostronności, chociażby jednostronność ta była sama dla siebie najwyższą zasługą.

Otoż tak usposobionego i właśnie o doktoracie myślącego jurystę, napotkała owa fatalność w ogrodzie jezu-

ickim. Zasłyszany śmiech, a w tym śmiechu głos, którego dotąd nigdy jeszcze nie słyszał, ale który już z wyobraźni, w marzeniach nocy bezsennych znał doskonale, ten głos, czyli coś, co ten głos wyrażał, tak go dziwnie owładnęło, że nawet w szpetnej, na jego wypisach narysowanej głowie z długimi słuchami widział tyle poezyi tyle ideału, jakiego dotąd w najpiękniejszym nie widział antyku. Zdawało mu się, że jakiś *Abydon exterminans* — anioł śmierci przemknął przez jego duszę i zdmuchnął z niej wszystkie mozolne przybierane systemata. W tem dziwnem zamieczaniu swoich zmysłów popadł w najśmieszniejszą niedorzeczność szukania w niekompletnej konjugacyi słowa *amo* które zapewne dla psoty napisane było, głębokiego znaczenia.

Nie można się temu dziwić. Chwile gwałtownych uczuć czynią z ludzi najrozumnějších — bezrozumnych.

Taka była dla uczonego jurysty chwila w ogrodzie jezuickim.

Zaszły potem wypadek w przedpokoju i odkrycie, że ta osoba, do której ten głos należał zbliżyła się dziwnym zbiegiem okoliczności, w bezpośrednie jego towarzystwo, pomieszała mu zmysły, a szukając we wszystkim powodów nadprzyrodzonych i konstelacyi nieuchronnego fatalizmu, powierzył się był z rezygnacją falom wzburzonego morza, w ufności, że go w swoich głębiach nie pochłona, ani na skały nie wyrzuci. Tak przyjął tę nową epokę swego życia, a chociaż każdy inny nie byłby widział w tem epoki, tylko przypadek jakiś dziwny, uczony atoli młodzieniec, który w każdym zdarzeniu mądre widział powody i mądrych od nich oczekiwał skutków, przyjął ten prosty wypadek jako epokę, i ją w swojej duszy zapisał.

Gdyby swoje zdarzenie i to, co do tego zdarzenia dodał i nawiązał, i czego nadal od niego oczekiwał, komu ze swoich przyjaciół był powierzył, wzbudziłby w każdym śmiech a może politowanie. Lecz uczony młodzieniec wiedział, że całą swoją istotą stoi do świata w stosunku odwrotnym, a więc po znanem już udzieleniu się swemu towarzyszowi, zamilczał o reszcie.

Słabsze jednak od ducha było ciało jego. Upadło ono pod ciężarem jakiegoś dziwnego wrażenia, o którym sobie nie mogło zdać sprawy.

Robert zachorował.

## VI.

### JULJA.

Szesnastoletnia Przemysłanka była to zwykła, młoda na wsi wychowana dziewczyna. Jeżeli w niej było coś nadzwyczajnego, to były jej piękne talenty, uroda niepospolita, chociaż wcale nie klasyczna kibić zgrabna i nadzwyczaj giętka, a nadewszystko jej głos pełen harmonii i natchnie-



nia, który nawet w chwilach pustoty zatrzymał swój nastrój, znamionujący duszę tkliwą. Rysy jej twarzy były drobne, a sama twarz dosyć rumiana, nie zachwycała w prawdzie na pierwszy rzut oka; ale wpatrzywszy się w nią przez chwilę, i ujrawszy te czarne, płomieniem gorejące oczy obok jasnych, w długich splotach główkę okrążających włosów, i tę długą, ciemniejszej barwy na pół przymknętą powiekę, mimowolnie można się było poddać pewnemu uczuciu, jakie się budzi w naszej duszy na widok wykończonego piękna.

Osobliwie w korałowych ustach było tyle jakiegoś wyrazu nieokreślonego, że go w jednej i tej samej chwili można było wziąć za znamię głębokich uczuć i silnych wrażeń, lub lekkiej ironii i pustoty szyderczej. Zdawało się, że w młodej tej duszy walczyły jeszcze te dwie potęgi usposobienia, a nie było dotąd pewności, która z nich ma zwyciężyć. Zapewnie wyczekiwała ta walka jakiego zdarzenia, któreby na tę lub w ową stronę przychylić mogło zwycięstwo ostateczne, i z pomiędzy dwojga wybrać panującego na całe życie, głowę lub serce! — Jest to najciekawsza, najniebezpieczniejsza ale oraz i najpoważniejsza chwila w rozwoju kobiety. Jak ów pączek na pół rozwarty, widzimy kształty zewnętrzne i barwę się domyślamy, jednak prawdziwy blask kolorytu zawisł od promienia słonecznego, który ten kwiat rozwija w urok czarowny, lub go zasusza śród wiatrów przeciwnych w kształty bez barwy i bez woni.

Julia nie wiedziała jeszcze o zepsuciu światowem, ale mogła je łatwo poznać, a nawet pójść za niem, gdyby kto nie był jej na tej drodze powstrzymał, zajął, w dobrej wierze umocnił, a potem dopiero puścił na fale niestatego naszego żywota. Miała ona bardzo piękny wzór ze swojej matki przed oczyma, która jej ani chwili z uwagi nie wypuszczała, i jak ziemski anioł stróż nad jej przyszłością czuwała; ale opieka podobna może w prawdzie od złego ochronić, wskazać co jest cnota a co jest występkiem, obznajomić z powinnością i obowiązkiem, ale w duszy dziewiczkiej nieobudzi tego wyższego natchnienia, które staje się źródłem cnót i ofiar, siły ludzkie przechodzących. A takie natchnienie mieszka tylko w sercu, rozbudzonem pierwszym szczęśliwym uczuciem. — Starannie przyswojona wiedza i nauka, mogą bezpiecznie siedzieć w głowie, podczas gdy rozkołysane serce w niepowstrzymanych szalach błądzi bez końca! Niemniej smutną będzie taka jednostronność serca jak jest nią jednostronność głowy.

Różnicy społecznej nie знаła jeszcze młoda dziewczyna a jeżeli w znajomych swoich widziała jaką różnicę, odnosiła się takowa do rzeczy drobnostkowych i subtelnych, które tylko jej umysł dziecinny mógł wykryć i spamiętać. Najczęściej były to fraszki, jak: ubiór, kolor oczu i włosów, a pierwsze między tem trzymała miejsce jakaś wrodzona

sympatja lub antypatja, uczucie poniewolne, które ją od jednych odpychało, do innych przyciągało.

W pierwszym razie daremne były wszelkie późniejsze wyjaśnienia, wstręt jej do osoby pozostał nieodmienny, chociaż jego powodu wytłumaczyć sobie nie mogła. W drugim zaś przypadku trzeba było często ją napominać, aby się powstrzymywała w okazaniu swojej przychylności, która częstokroć zdawała się na pozór przekraczać granicę przyzwoitości. Lecz w gruncie duszy była Julia niewinna jak aniołek, a jeżeli czasem przez pustotę więcej mówiła, więcej się uśmiechała, i więcej zbytkowała dowcipem i gestem, to było tylko dowodem, że nie znając społeczności, nie uwzględniała jej reguł i przesądów.

W domu rodzicielskim zbierało się wprawdzie dość liczne towarzystwo, ale towarzystwo to uwzględniało ją zawsze jako istotę wyjątkową i pozwalało jej być często excentrycznie wesolą, dowcipną, a nawet i roztrzępaną. Rozsądna matka nie lękała się tego kierunku swojej ulubionej jedynaczki; wiedziała bowiem z doświadczenia, że podobne chwile były dla niej przechodnie, a na lada słowo napomnienia lub jakiegost ukontentowania, powracała nagle wesolą swawolnicą do tak wielkiej stateczności i powagi że zdawała się być o dwadzieścia lat starszą, niżeli była w istocie. Ostateczności te nie były jednak tak niebezpieczne, jak jest niebezpieczną i naganną każda ostateczność. Usposobienie jej niebyło bynajmniej rolą, przyjętą na chwilę dla dogodzenia kaprysowi matki, ale pochodziło z wewnętrzznego przekonania, żalującego serdecznie popełnionej nieprzyzwoitości.

## PRZYPOMNIENIE.

Czarne nad puszcza przeciągały chmury,  
Na wschodzie gwiazdek paliło się kilka,  
I gasły — pomrok okrywał lazury,  
Tli jeszcze jedna, coraz bledziej, chwilka —  
I ta zagasła...

W puszczy burza wyła,  
I huk piorunów rozległ się stugłasy,  
Jakby przyrody rozpasana siła  
Szalejąc, ziemię chciała wyrwać z biegu,  
Przedrzyć nią wszystkie czarnych chmur zastępy,  
I na swych skrzydłach unieść aż w niebiosy —  
By tam spoczęła w świetnych gwiazd szeregu,  
Ucichło!..

Leśne szemrały ostępy  
Dżdżem, co z listeczków spadał na gałązki.  
Pod skałą strumień stok przedzierał wązki;  
Pienił się, wzdymał, jako pierś młodziana  
W wezbraniu uczuć!..



Ja stałem na skale.

Na pierś mi spadła głowa zadumana,  
Wzrok utopiłem w ciennych nurtów fale.

W tem piorun nagle chmur rozkrwawił stropy,  
I sosnę wiekiem brzemioną powalił,  
Co szczyt podniosła aż do mojej stopy;  
Strzaskal jej wnętrze — pokruszył — i spalił.

Z gniazda wyleciał orzeł przełknięony,  
Zaszumił skrzydłem — polysnął żrenicą;  
Okrzyk się jego rozległ na wsze strony  
Poleciał dalej... i cicho...

Dziewico!

W tej strasznej chwili ja marzyłem sobie:  
Gdyby tak piorun myśli me pochwylił,  
Blyskiem czerwonym zapalił, oświecił —  
Potem — płomienne u stóp złożył tobie  
Jako mnie sosnę!..

Stójcie myśli moje!

Z tysiąca marzeń cudny i uroczy  
Powstał jej obraz... we włosach powoje...  
Ku niebu zwraca olzawione oczy,  
Technienie modlitwy owiało jej lica,  
Podnosi dlonie, topi myśl w lazurze...  
Cicho... na chmurach migła błyskawica,  
Ona... jak anioł zażegnać chce burze...

W głębokim lesie, dzisiaj cisza senna,  
Jodiy, wieczornem spowite marzeniem  
Darzą przechodnia li gałązek drzeniem;  
A puszcza zda się jak otchłań bezdenna...

Dziś kiedym stanął u olbrzymiej skały  
Szczyt jej ośrebrzał cichy blask księżycy;  
Wybiegam spojrzeć czy mi błyskawica  
Nie rzuci znowu jasno obraz cały?...  
Cisza grobowa!...

Przypomnienie tylko

Kołysze serce jedną bladą chwilą.

W czerwcu 1855.

Mieczysław R.....

## NAJNOWSZE DZIEŁA.

### *Czercza Mogiła.*

Powieść przez J. I. Kraszewskiego. Lwów.

*Naktudem Kallenbacha. 1855 r.*

Wstęp powieści zawiera obraz ogólny przyrody kraju naszego; obraz prześliczny, poetyckiem piórem Kraszewskiego odmalowany, nie przechodzi rzeczywistości, ale ją wiernie i z duszą oddaje. — W obrazach tych wiemy, jak Kraszewski żywym być umie, jakie w nich czucie, jaki blask świetny, jak strojne słowo. Widać tu serce, które szczerze ukochało kącik rodzinny, w którym mu zawsze dobrze, błogo, bo rozumie wdzięk tej natury, która go wykołysała, szum tych lasów, tych rzek, niebo i powietrze gór; tam nawet urok i życie znaleźć potrafi tkliwa jego dusza, gdzie obcy podziwiałby raczej ubóstwo przyrody. Nad takimi obrazami, w każdej niemal powieści napotykanymi, najchętniej i my z poetą zastanawiamy się; tyle w nich zawsze szczerości, tyle prawdy i uczucia, że nowemi być nie przestają; a chociaż malowanie charakterów żywe, ogniste często, wpatrywanie się w tajaiki serc ludzi, których do powieści wprowadza, najwyższy interes w czytelniku obudza, bo strun serca jego dotyka, jednak te obrazy natury przenosimy nad wszystko co piękne w płodach Kraszewskiego, i im one są rozciąglejsze, im dłużej lubimy się nad nimi autor, tem bardziej wzmaga się w nas współczucie dla obrazu, tem radziłyśmy go przedłużyć i zatrzymać. To rzetelny wyraz wrażenia, jaki z takich ustępów odnosimy — i takie wrażenie sprawiło na nas odmalowanie okolic Teterowa w szczegółach i kraju w ogóle.

*Czercza Mogiła* nie jest powiastką obyczajową, nie jest romansikiem, w którymby kochankowie zajmowali główne lub odleglejsze nawet pole; interes tu tkwi nie w intrydze, ale w rzetelnem oddaniu jakiejś miejscowej legendy, opowiadaniem podniesionej do rzędu dzieł sztuki. Brak interesu romansowego nie daje się tu czuć wcale; serce czytelnika wolne jest od wszelkich gwałtowniejszych wzruszeń, jednak nie bez głębokiego jakiegoś uczucia wpatrujemy się w ten obraz kilką tylko figurami zapełniony, i w miarę jak się weni wpatrujemy, w miarę jak malarz dobiera coraz silniejszych barw, figury te coraz wyraźniej występować się zdają, coraz silniejsze, prawdziwsze wstępują w nie życie.

*Czerczą Mogiłę* w połowie dopiero opowiadania pierwszy raz autor wspomina, osłaniając ją jakąś mgłą niewyraźną i budząc zarazem w sercu czytelnika przeczucia ciężkie, smętne, jakie każda mogiła świeża czy już po setny raz odnawiająca się zielenią okryta, obudza. Od chwili pierwszej wzmianki *Czerczej Mogiły* opowiadanie ma charakter swobodny, pełen prawdy, wolny od poetyckich obsłon. Obok figury głównej, ponurej i wstętnej Hawnula, z głębi gdzieś Litwy czy z Wilna przybyłej, narysowana stoi postać peł-



na życia, uśmiechu, ruchu, wdzięku, postać Wilczury, szlachetca miejscowego. Wilczura przypomina nam te rzadkie dziś, rzadkie zawsze postaci, a jednak nadzwyczaj rzeczywiste, które są duszą, urokiem i życiem każdej okolicy; jest to człowiek, jak go zwykle nazywamy — *i do tańca i do rożnca*, bez którego nie ma zabawy wesolej, hulanki prawdziwej, smutku szczerzego, rady zdrowej, sądu trafnego, słowem, nie ma towarzystwa. Ludzie tacy nie posiadają w ogóle wyższych zdolności, ale obdarzeni są taktem, który każdy krok ich do harmonii układa z usposobieniem towarzystwa, który kieruje każdym słowem, że to nigdy, choć ostre i stanowcze, zbyt ostrym i obrażającym nie będzie; umieją oni śpiewać wraz z dziećmi i młodzieścią, ze starcami gwarzyć o przeszłości i przeszłość tylko wynosić, i zdaje się, że to robią szczerze, z przekonania, taka w tem prostota, łatwość i naturalność. Ludzie tacy nie odznaczyli się nigdy czynem, któryby ich podnosił nad głowę ogółu, i dla tego nie budzą w ogóle tym zazdrości; tyle jednak mają siły i zręczności, że na ufnosć zarobić potrafią, tyle zasługi, że nigdy źle nie zrobili: są to powiatowi, a czasem okolicy całej *Jastowie*, *Kazłowie*, zawsze zdobnie, pieśczętnie nazywani, bo się nigdy nie starzeją, choćby już byli starcami. Takim mniej więcej był Wilczura, postać zwyczajna, i właśnie tem trudniejsza w sportretowaniu i w wystawieniu jej ruchu, że zwyczajna; trudnemi są zawsze prawie portrety moralne wszystkich codziennych fizyonomii. Na odmalowanie szczególnego jakiegoś indywiduum w społeczności, górnącego zdolnością czy garbem, mądrością czy głupstwem, śmiesznością czy powagą, mniej talentu potrzeba; uchwycić tylko tę w nim szczególność jako tako, a portret będzie przypominał osobę i jej życie.

Na role komików zawsze mamy dość zdolnych aktorów, choć wyższa komika jako wyższa codzienna nie bywa; na role kochanków seryo ledwie gdzieś niedździe scena jaka ma jednego artystę. W dramacie gwałtownym przedstawić byle jak bohaterkę lub bohatera, efekt zawsze będzie i oklaski będą; w komedii seryo przedstawić charakter spokojny, codzienny, już nadzwyczaj trudno, nadzwyczaj rzadko która z lepszych nawet artystek czy artystów potrafi. Dla tego nas zajął bardzo w oddaniu charakter Wilczury, że to codzienna, jakieśmy ją opisali mniej więcej istota, dla tego w przedstawieniu tem widzimy najzupełniejszy dowód wysokiego talentu Kraszewskiego do malowania ludzi takimi, jakimi są. (D. n.)

## Szakerzy.

(Z podróży po Stanach Zjednoczonych.)

(Ciąg dalszy.)

Zostawiając napóźniej krótką charakterystykę sekty Szakerów, wyjmę teraz z rozmowy naszej to tylko, co

ma związek ze społecznym urządzeniem tej osady. W osadzie tej mieszkała jak na teraz jedna tylko rodzina podczas gdy w sąsiedniej Union Village było ich trzy. Rodzina w Watervliet składała się z 54 osób, z których większą część stanowiły niewiasty. Wszyscy razem mieszkają w domu, w którym obie płcie tak są podzielone, że niewiasty zajmują lewą, a mężczyźni prawą stronę obu piąter. Tu tedy mieszkają w pokojach obszernych, na biało pomalowanych i wysadzonych drzewem jak kurytarz; w tych pokojach są wielkie łóżka, staromodne szafy, i własnej roboty z trzciny uplecione krzesła i kolyszające się stolki.

Najwyższy kierunek spraw świeckich i duchownych jest w ręku czterech najstarszych, po dwoje z każdej płci, z których jeden zajmuje się stosunkami na zewnątrz, układami handlowymi, wydatkiem i perceptą pieniężną, przyjmowaniem cudzoziemców i t. d.

Ci najstarsi rozdzielają roboty pomiędzy członków rodziny, mając oczywiście wzgląd na szczególne siły i talenty, z tem zawsze przekonaniem, że z drugiej strony każdy w szczególności sumiennie wypełni swój obowiązek. Przymusu niema przytem, tak jak w ogóle, gniew i kłótnia, zła chęć i sprzeciwianie się nie są zwykłymi gośćmi tych ludzi cichych i spokojnych. Zatrudnienia tej osady składają się z wyrobu grubych materii wełnianych, z robót kolodziejskich, z słomianych plecionek, głównie zaś z uprawy 600 akrów ziemi, należącej do całej gminy. Ziemia jest co do położenia jak i co do roli doskonała, i żaden gospodarz w okolicy nie zdoła osiągnąć tej jaką daje korzyści w zbożu i bydło. Sassaparylla szakerów jest sławna w handlu; ich bydło najtłustsze w całym kraju; ich zboże najwyżej stoi na targach; a sady ich w roku 1831, kiedy w całym Ohio chybiły jabłka, były jak zawsze bogate w owoce: za same poziomki wzięli 250 dolar.

Wszystko razem, majątek tak ruchomy jak nieruchomy, ziemia jak jej plody, jest wedle myśli ich kierowniczej własnością wspólną, czyli powiedziawszy poprostu, Szakerowie są komunistami. Udział wszystkich w wspólnym majątku jest równy; nicumniejszy go niezdolność lub lenistwo, ani też zwiększy pilność i większe uzdolnienie. Nikt prawa niema żądać wydzielenia funduszu, lub obrócenia go wedle własnej woli. Każdy nowy brat i nowa siostra skoro staje się członkiem gminy tysiącletniego kościoła, przy czem musi złożyć rodzinie co tylko sam lub sama posiada, uzyskuje od razu prawa przysługujące starszym członkom rodziny, i zostaje w ich posiadaniu, jak długo nie wystąpi z ich kościoła. Występujący niema prawa ani do tego co wniósł, ani do tego co przez ten czas mógł zarobić; jest wszakże w zwyczaju, przy takich rzadkich bardzo wypadkach, część jakąś czy pieniędzy czy ruchomości, dawać odchodzącemu na drogę jako jałmużnę.

Wszystkie osady Szakerów z największego ubóstwa przyszły do wielkiej zamożności; przy każdym obrachunku



kazywały się nadwyzki znaczne, które obracają oni na popieszczenie i upiększenie osady, na drukowanie ich książek religijnych, zwykle bardzo wytwornych, a przedwszystkiem na cele dobroczynne. Z początkiem zimy zwykle, zbierają się liczne zastępy żebraków i włóczęgów, którzy starają się o przyjęcie do ich kościoła dla tego tylko, że niemają ani chleba ani przytułku, czyli raczej, by ich zamiary jaśniej wytłumaczyć, starają się o udział w jadłach i ciepłych zbach braci i sióstr. Zbierają się oni tam pozornie, aby przeżyć czas przygotowawczy, po czym się ich do Union-Village odsyła.

Szakery wiedzą dobrze, że ich tam sprowadzają świątówne powody, nie zaś popęd do praw i zasad ich wyznania, przecież się tem nie odstrasza, i żadnego nie odgonia; chociaż nieraz się przekonali że większa część tych przybyszów, ubranych ciepło, nakarmionych i otulonych przez zimę, ucieka na wiosnę bez podziękowania, przecież nie ustają w tem prawdziwie miłosiernem dziele, zadowolnieni jeżeli choć najmniejsza część tych proźniaków pociągnięta dobrym przykładem wyrzecz się na zawsze swego po większej części zwierzęcego życia. —

Te i tym podobne rozmowy, przerywane pojawianiem się braciszków, ciekawych zapewne zwidzieć obcego, ciągnęły się aż do wieczora, a że musiałem tego dnia wracać koniecznie, przyrzekłem Niemcowi że osadę jutro jeszcze odwiedzę. Braciszek Harmon (zangielszczenie niemieckiego Harman) coś mi przebąkał o jakiejś tajemnicy którą mi odkrył przyrzekł, a tymczasem odprowadzając pokazywał mi rozmaite budynki gospodarskie, pracownię sióstr, na jasno zielone pomalowane oficyny dziekana (tego najstarszego, zajmującego się sprawami wszystkimi) służące zarazem za mieszkanie dla odwiedzających braci Szakierów, białą chatkę dla obcych przybywających, szkołę gdzie ow uprzejmy staruszek co mnie wprowadził, czterech chłopców uczył, fabrykę wozów, i bożnicę osady, prosty budynek z deszczek, bez wszelkiego przystrojenia, i wszelkich oznak religijnych. Za rzeczką była farbiarnia i fabryka w której się wyrabiają ich suknie wełniane, i gdzie poznałem zawiadowcę fabryki Elder Ryszard Pelham, siedzącego właśnie przy warsztacie tkackim.

Nazajutrz przybyłem znowu do Watervliet, nie tyle pociągnięty tajemnicą braciszka Harmona, ile wiedziony ciekawością oglądania Szakerów w ich sławnym tańcu berwizowskim.

Niemca mego znalazłem samego, zajętego czytaniem, radością zerwał się i oglądawszy drzwi i okna, czy to nie podsłuchuje, wyruszył co prędzej z tajemnicą swoją. Szło po prostu oto abym mu pomógł do ucieczki z osady, w której życie stało mu się ciężarem. Tajemnica była niespodziana dla mnie, ale łatwa do zrozumienia. Czył on się w Kiel teologii; w r. 1849 przybył do Ameryki, a nieszczęśliwy zbieg okoliczności nad którymi bliżej

się nie rozwodził, przyprowadził go do tego że w październiku r. 1850. szukał na łonie tysiącletniego kościoła schronienia od głodu i zimna; teraz zaś, chciał korzystać ze sposobności, aby uciec z tej świętej klatki, która mu się męczarnią stała.

(C. d. n.)

## Rozmaitość.

\* Najjaśniejszy Pan dziś o 1 godzinie z Przemyśla przybędzie do naszej stolicy; po za rogatką grodecką na Bogdanówce czekać będzie major placu z adjutantami; zaś przy bramie tryumfalnej około rogatki komendant miasta generał hrabia Coudenhoven, wydział miejski ze swoim zastępcą burmistrza, który po krótkiej przemowie, złoży u stóp Najjaśniejszego Pana klucze miasta. Od rogatki gdzie będą uszykowane parafie tegoż przedmieścia z młodzieżą szkół trywialnych, jechać będzie Najjaśniejszy Pan w powozie przez ulicę St. Jurską, jezuitką, przez plac Ferdynanda, plac Bernardynów, do swojej rezydencji w pałacu Namiestnictwa, gdzie wszyscy generałowie i wszyscy oficerowie garnizonu, arcybiskupowie i biskupowie z całym duchowieństwem, wydział stanowy i wszyscy urzędnicy przyjmować Cesarza będą; zaś od rezydencji aż ku klasztorowi Bernardynów rzędem będą czekali, wydział wszechnicy, wszystkie wyższe gimnazya, akademie techniczna ze swoimi profesorami i z rektorem uniwersytetu, dalej część wydziału miejskiego, wszystkie parafie z chórągami, wszystkie klasztory, obydwie semińaria, nakoniec rabinowie.

\* Dzisiaj przybyli przed Cesarem do Lwowa, Cesarzewicz Jego Mość Karol Ludwik i JEx. hr. Namiestnik, Na obiedzie będzie Najjaśniejszy pan u Swojego Brata, najdostojniejszego Arcyksięcia Karola Ludwika w willi. Pożao w wieczór wielki balceleg i odpiewanie serenady kompozycyi pana Kesslera, text pana Sebery.

\* Panowie Witali i Glatz, koncepciści namiestnictwa, przydzieleni do inspekcji rezydencji cesarskiej podczas pobytu Najjaśniejszego Pana.

\* Wczoraj rano o 4 godzinie za rogatkami janowskimi wystąpiła cała załoga wojska, stojącego w mieście i w okolicy pobliskiej, mianowicie 12 batalionów piechoty Brygad generałów Henigstein i Herdy, 12 szwadronów jazdy dragonów Arcyksięcia Jana, huzarów księcia pruskiego i ułanów księcia Lichtensteina, kilka baterii artylerji ze wszystkimi pociągami. Defilada trwała półtorej godziny.

\* W niedzielę w dzień św. Jana Chrzciciela w kościółku nowo poświęconym św. Jana pod wysokim zamkiem odległ się solenne nabożeństwo ze mszą śpiewaną i graną, a to za aranżowaniem korporeacji kelnerów, którzy ze swoich funduszów do restaurowania kościółka tego najwięcej się przyczynili. JW. xiądz kustosz Jasiński będzie celebrował.

\* W archikatedrze wznosi się w prezbiterium tron bogaty, przyozdobiony kwiatami róża na baldachimem na wierzgłównu koroną złotą, dla Cesarza Jego Mości. Jutro weześnie rano ma Najjaśn. Pan być na mszy cichej, podczas której msza z litaniów przez orkiestrą kapitułą graną będzie. O 7 z rana nastąpi występ całej załogi tułejkiej przed Cesarzem Jego Mością, po za rogatkami janowskimi.

\* Jak słyszymy herbata z festynem ludu na wysokim zamku być ma w sobotę.

\* Jutro i pozajutro teatr paré.



**Przyjechali** od dnia 18. do 20. Czerwca do Lwowa.

PP. Kalitowski Antoni z Tarnowa. Dulski Karol z Żukowa. Romaszkan Antoni i Mochnacki Tymoteusz ze Stanisławowa. Padlewski Apolinary z Czabarówki. Otyński Teodor z Tarnopola. Zabielski Ludwik hr. z Derewacza. Krasicki Alexander z Mostów małych.

PP. Karniecki Teodor hr. z Michałowic. Kriegshaber Henryk ze Starzysk. Golejowski Adam hr. z Hryniewic. Grochowski Zygmunt ze Swirza. Malinowski Lubin z Ostrowa. Olzowski Tiburcius z Bazaru Jazwiński Alexandr z Bortnik. Ryłski Henryk z Dłużniowa. Krasicki Alexander hr. z Zaleszczyk.

PP. Łoś Tadeusz hr. z Narola. Grochowski Kazimierz z Brzyska. Borkowski Alfred hr. ze Skowiatyna. Uhysz Oktaw z Ostobusza. Brunicki Piotr z Lublina Łowego. Krzyształowicz Jan ze Żabna. Piętruski Teofil z Lubieniec. Hagen Gustaw z Wielkich Źóz. Sozański Celestyn ze Stryja. Komorowski Piotr hr. z Bilińki.

**Wyjechali** od dnia 18. do 20. Czerwca ze Lwowa.

PP. Seredyński Karol do Olejowa. Vivien Wincenty do Wysocka. Morawski Jan do Romanowa. Kopeczyński Ignacy do Tarnopola. Strzelecki Jan do Kukiżowa. Mier Henryk hr. do Buska. Obertyński Władysław ze Sanoka.

PP. Rodkiewicz Stanisław do Nowegosioła. Romaszkan Antoni do Skwarzawy. Ujejski Erazm do Lubienia. Starzyński Leopold hr. do Staregomiasa. Krasicki Alexander hr. do Przemyśla.

PP. Kruszewski Henryk do Żółkwi. Dulski Edward do Hławcza. Biliński do Stryja. Lewicki Józef do Bonowa. Czosnowski

Jakób i Ryłski Henryk do Dłużniowa. Sozański Celestyn do Stryja. Gumowski Teofil do Rokityny. Obertyński Leopold do Stronibab.

**Kurs telegrafowany z Wiednia 20. b. m. o g. 2 popołud.**

Augsburg za 100 zlr.	124	Pożyczka 5%	78%, 4%, 68%
Hamburg za 100 tal. banco	90%	Akcyje banku	993
Londyn za 1 funt szterl.	11 55	Kolej północna	—
Mediolan za 300 lirów	122%	Obl. ind.	—
Paryż za 300 franków	143%	Nowa pożyczka z loterya	101%
Agio duk. ces.	28%	Pożyczka narodowa	85%

Kurs Lwowski		Gotówka towarem.	
Dukat holenderski	zlr. 5 kr. 46	zlr. 5 kr. 50	
Dukat cesarski	5 " 52	5 " 54	
Półimperyal zł. rosyjski	9 " 57	10 " 2	
Rubel srebrny rosyjski	1 " 56	1 " 57	
Talar pruski	1 " 50	1 " 52	
Polski kurant i pięćzłotówka	1 " 23	1 " 21	
Galicyskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	94 " —	94 " 15	
Galicyskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	71 " 20	71 " 45	
5 proc. pożyczka narodowa	84 " —	85 " —	

**Lwów, 20. b. m.** Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy oziemej po 36 złr. 50 kr. do 37 złr. 30 kr. — Żyta po 24 złr. — kr. do 28 złr. — kr. Jeczmienia po — złr. — kr. do 21 złr. — kr. Owsa po — złr. — kr. do — złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 12 złr. 30 do 14 złr. — kr. Sąg drzewa bukowego — złr. — kr. do 36 złr. 40 kr. Sosnowego po — złr. — kr. do 26 złr. w.w. Cetnar siana 3 złr. 45 kr. do 4 złr. 35 kr. Centnar słomy 2 złr. 35 kr. do 3 złr. 30 kr. w.w. Garniec 30 topniowej okowity bez opłaty 4 złr. 10 kr. do 4 złr. 17 kr. w.w.

## Skład mebli (1—3)

na placu Dominikańskim Nr. 131.  
stolarskiego Towarzystwa zjednoczonego  
we Lwowie.

Zaleca się wytwornością kształtów, doбором materjału i umiarkowaniem ceny. Oprócz całkowitych garniturów salonowych, zaopatrzony jest w zapas pojedynczych sprzętów misterniejszej roboty, nadto utrzymuje wszelkie gatunki posadzek, i podejmuje wszelką zamówioną robotę stolarską z zaręczeniem dokładności i w czasie oznaczonym.

## Skład strojów damskich

oraz i

## Magazyn a l'Occasion Teofili Eyring

które to obadwa zakłady uzyskały już tak łaskawe wzięcia Sz. Publiczności lwowskiej, jako to i z prowincji, wyjeżdża na tegoroczny Jarmark do Ułaskowic, gdzie spodziewa się iż doбором co do gustu, jakością i ilością, najmodniejszych artykułów również zadowolili Sz. tamtejszą Publiczność, o ile że **Magazyn a l'Occasion** dostarczy garderoby gustownej i w cenach najprzystępniejszych, przyjmując nawet w zamian artykuły również garderoby damskiej wyszłej już z mody.

O ile **Magazyn a l'Occasion** stał się już dogodnym dla interesu Szan. Publ. przekonać się będzie można na miejscu. Sklep w Ułaskowicach pod Nr. 124 naprzeciw cukierni pana Żółkiewskiego.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: H. W. Kallenbach.

Prawdziwa

## WODA KOŁOŃSKA

z najdawniejszej fabryki J. M. Farina w Kolonii, nadeszła do handlu galanteryjnego

ALEXANDRA WINIARZA,

i kosztuje większa flaszeczka . . 1 fl. 20 kr.

mała dtto . . — 40 kr. (110. 3—3)

Do Handlu podpisanego nadszedł (97 5—12)

świeży transport

## HERBATY chinskiej.

Fryderyk Schubuth.

Na Rynku pod Nr. 173 przy księgarni p. Wilda.

Obwieszczenie.

Niżej podpisany poleca swój obficie zaopatrzony

## Skład wyrobów płóciennych z fabryk hrabiego Harrach

po stałych cenach fabrycznych.

Fryderyk Schubuth

przy rynku pod Nrem. 173.

68. 11—12)

Z drukarni E. Winarza.